Rok XXIII. We Lwowie, dnia 19. maja 1916. Nr. 20.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

X. Arcyb. Teodorowicz o miłości Ojczyzny.

X. Arcybiskup wygłosił w Warszawie, wśród szeregu konferencyi rzecz „O miłości Ojczyzny". W numerze uroczystym na dzień 3. Maja zamieścił „Kuryer Warszawski" streszczenie powyższej konferencyi, której X. Arcybiskup redakcyi użyczył.

* * *

Miłość ojczystej ziemi i miłość tego, co zwiemy duchem narodu, oto są podłoża narodowej idei. Ziemia jest dla niej skorupą i ciałem, a duch narodowy duszą jest narodu. I lgnie serce do ziemi rodzimej, choć ta o miłość nie zabiega niczyją swych synów, a przykazuje się kochać taką, jaką jest; czy pustynia Arabowi, czy step Kirgizowi, czy hale tatrzańskie góralowi, bujna ich przyroda albo martwa, ponura czy złocista, dość, że jest Ojczyzną, a już dla siebie zniewala despotyczną miłością; boć pejsaż jej i charakter tłem są i kanwą dla obrazów wyobraźni i prządką duchowych wrażeń w swoich kurhanach i mogiłach, siedzibą wspomnień i cennych pamiątek, w swojem radosnem, czy melancholijnem wejrzeniu, odczuciem duchowego wyrazu swych synów, a w końcu materyalnym fundamentem dla dzieł ducha. Kiedyż, jeżeli nie dziś, potrzeba przypominać te prawdy, gdy stoimy na ziemi nawiedzonej straszliwej wojny wichurą, ociekającej krwią, spowitej w zniszczenie, spaleniznę i ruiny.

Ziemia to, jakiej szukać kazał głos z nieba Irydionowi.

„Idź" — mówił ów głos — „idź na północ w imieniu Chrystusa, idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów, poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci, po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców, poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy".

Ach, znamy tę ziemię i znamy jej imię! — czy tylko znamy w nas miłość? — która tylko tem silniej i żywiej ją kocha, im bardziej jest ona nawiedzoną. Z języka, z literatury, z rodzimego ustawodawstwa, z wszystkich tworów kultury i cywilizacyi wyłania się duch narodu; przeszłość zaś i tradycya jest jego kolebką. I nie jest przeszłość historyczna martwą tylko tradycyą, zakamieniałym zwyczajem, lecz krwią, która płynie w naszych żyłach, ożywia organizm narodu zdrojem, z którego naród czerpie pokrzepienie i otuchę, głosem jego sumienia, jego duszą.

Nie musi być ta przeszłość bez wady i bez winy, nie musi zdobić jej nieskalana biel cnoty, co nie zna pokus i walki. Byle walka ze złem podjęta była szczerze i byle ideały narodu wyszły z nich zwycięsko. A wiemy wszyscy, że takich właśnie kart w dziejach naszych nie brak.

Kto nie chce się przyznać do spuścizny wieków, kto nie chce dzielić odpowiedzialności za winy, zobowiązań za szlachetne tradycye, kto tylko po to ją wspomina, aby na nią plwać lub ją nienawidzieć, ten sam siebie wyłącza z solidarnego związku między obecnem a przeszłem pokoleniem i ten nie jest więcej synem swojego narodu. A kto zdrową strukturę narodowego życia radby obalić i zniszczyć, a w miejsce zgodnego współdziałania wszystkich stanów narodu marzy tylko o walce klasowej, temu Ojczyzna staje się jakiemś geograficznem pojęciem, lecz nigdy nie jest Ojczyzną; ten wymawia wprawdzie imię Polski, ale pod nazwę podkłada obcą jej zgoła, jeżeli nie wrogą ideę. Budować nam przychodzi gmach duchowy Ojczyzny, budować go więc musimy celowo i ze zrozumieniem.

Pierwszym obowiązkiem naszym jest kształcenie ducha narodowego. Wojna dowiodła najlepiej, że idea narodowa odniosła zupełny tryumf nad hasłami „ogólnoludzkiemi". A idea ta rodzi się z historyi, z uświęcanych wiekami dążeń i ideałów. Ojce przekazują je synom, aby wypełniło się spoczywające w ręku Najwyższego przeznaczenie, przeszłość splata się z teraźniejszością. A tymi

ojcami to dzieje nasze, a tymi synami to my, którzy mamy za zadanie przekazanie naszym potomkom całej, pozostawionej nam spuścizny przodków. Nic z niej zatracić nam nie wolno, ani uronić, lecz wzbogacić ją winniśmy, upiększyć, pomnożyć.

Od wojen napoleońskich, poprzez wszystkie wstrząśnienia dziejowe Europy, aż do obecnej wszechświatowej wojny, od niebotycznych porywów do przesadnych zwątpień, od romantyzmu, każącego mierzyć siły na zamiary do suchego pozytywizmu, widzącego zbawienie jeno w zwykłym znoju pracy codziennej, oderwanej od wyższego ideału, wyczerpały się, zda się, wszystkie fazy rozwoju duszy narodowej, wszystkie objawy jej życia. Teraz jednak czeka na nas nowe zadanie: odbudowy ducha narodowego.

Jak w budowie zaś budujący wciąż do pionu przymierza układ cegieł czy kamienia, tak w budowaniu gmachu narodowego ducha potrzeba nam wciąż mieć przed oczyma przewodnią ideę narodu.

Idea taka wydobywa się z dziejów przeszłości, jest ich ostateczną syntezą, a wyraża się i streszcza w jednej myśli. Dwa obrazy matejkowskie: „Unia lubelska" i „Sobieski pod Wiedniem" odzwierciadlają nam tę jedną myśl w podwójnym jej charakterze. W Unii lubelskiej przemawia geniusz narodu, któremu drogą dziejową nie jest zaborczość i ucisk, lecz apostolstwo i miłość.

Myśl o nawróceniu Litwy, co wyszła z serca Jadwigi, — myśl na wskróś chrześcijańska, staje się myślą na wskróś narodową i programem dziejowym narodowej polityki.

Ta sama myśl widnieje w dziejach zewnętrznych narodu w obronie kultury chrześcijańskiej przed Wschodem. Odsiecz Wiednia na zawsze ją uwidoczniła w dziejach świata.

I nie myślmy, że myśl dziejowa narodu zamknęła się na przeszłości. Dziś, gdy problem Polski zaczynają rozważać nawet obcy, pierwsze pytanie, jakie stawiają, dotyka właśnie jej dziejowej misyi.

Bo i jakże pytają?

Pytają się, czy się przesunie ku Wschodowi, czy też Zachodowi? Pytają się, czy Polska, stając na zrębie dwu światów, zdolnaby była unieść i wyrobić cywilizacyę Zachodu i nie dać jej zdmuchnąć sobie powiewem Wschodu. Wschodowi ma apostołować, ale nigdy iść w niewolniczą jego posługę i jego ducha. A więc cały program polityczny co do Polski, ilekroć jest głęboko ujęty — tyle razy szuka i szukać musi dla siebie oparcia o oś przewodnią dziejowej, narodowej misyi. Już nie romantyzm poetów, już nie nieuchwytny mistycyzm, lecz suchy, zimny realny rachunek każe powiązać ideę dziejową przeszłości z programami na przyszłość, każe szukać narodowej busoli dla przewodnich, narodowych myśli.

I tu się zbiega myśl dyplomatyczna obcych, z ideami przewodniemi naszej romantycznej poezyi, przedewszystkiem Krasińskiego, które oczyszczone i uklasyfikowane odnajdziemy w kazaniach X. Kajsiewicza. Mylne to pojęcia, jakoby poezya wieszczów wywołała rok 1863. Czyż ci, co wołali: „Mierz siłę na zamiary", nie ostrzegali zarazem: „Bądźmy rozumni szałem?" Czy Gustaw, przeradzający się w Konrada, czy niecierpliwość targająca się w prologu „Przedświtu", zmożona chrześcijańską ideą nadprzyrodzoną w dziejach Polski, nie uczyły walki i zwycięstwa nad wszelką niewczesną porywczością i ludzką gorączką?

Jeśli poezya romantyczna właśnie dźwignęła duszę narodu, to ją właśnie dźwignęła, czerpiąc z krynicy ożywczej, przewodniej narodowej myśli, tkwiącej w chrześcijańskim ideale. Głoszona zaś przez nią idea, że Polska przez chrześcijaństwo będzie apostołować światu, z dziedziny teoryi przechodzić poczyna w okres realny. Każdy naród stoi albo upada wiernością lub niewiernością dla swej przewodniej myśli, którą mu Bóg w dziejach naznaczył. Jakże to pocieszające, że w wielkich chwilach przełomowych kaznodziejami tej myśli stają się na równi obcy politycy, co poszukują rozwiązania w nas dziejowego problemu, jak i nasi wieszcze, którzy w intuicyi wierzącego serca umieli odgadnąć misyę Polski w przyszłości.

Duszą dziejów Polski jest Chrystus.

Szedł On przez dzieje przeszłości, ze swoim narodem zaczynał jego kulturę, gdy ten był w kolebce, gdy mocował się z nim Masynissa dziejów, który naród do odstępstwa kusił, był sumieniem narodu w ślubach Jana Kazimierza, był jego mocą w obronie Częstochowy, był jego mądrością w Konstytucyi 3-go Maja; był mu Cyrenejczykiem w żałobnym stuletnim pochodzie.

I wtedy to naprzemian narodowi błogosławił i dobywał z jego wnętrzności na przekór udręczeniom i uciskom nową siejbę żywota.

Takim był, jakim Go przedstawia wspaniała rzeźba przed kościołem św. Krzyża! Pod krzyżem pochylony, ale nie upadający, a gestem ręki prawej niosący wraz błogosławieństwo, drogowskaz i pokrzepienie. I na przełomowych drogach staje On przed narodem dzisiaj, a skoro ten wejrzy nań i odda się Jemu, to napis, umieszczony pod statuą, obróci się Polsce w hasło odrodzenia i życia, wielkie, potężne dziejowe: „Sursum corda!"

Tajemnice treścią religii katolickiej.

(Dokończenie).

Ciemność sama przez się nie wywiera żadnego uroku i nie ona sprawia, że świtanie zorzy porannej więcej nas zachwyca, aniżeli jasność dnia słonecznego, ale właśnie to, że ciemność ustępuje, że mrok pokonany jasnością, ginie, gotując drogę słońcu, którego człowiek z utęsknieniem wygląda, stanowi powab świtaniu właściwy.

Ten sam powab właściwy jest prawdom objawionym. Nie ciemna zasłona nas nęci, ale jej odsłonięcie, ujrzenie tego, co po zasłoną się mieści. Same w sobie te prawdy wcale nie są ciemne, ani mroczne, ale jasne i świetlane niby słońce na niebie. Cała ciemność jest po naszej stronie, jest z winy naszego słabego wzroku, który owej oślepiającej jasności znieść nie jest zdolny, bo ona go razi, mroczy, zaciemnia.

Ale słabość ludzkiego wzroku Bóg zastąpić może mocą swego światła i łaski swej i przez wiarę podnieść do owych niebieskich wysokości. I wtedy, gdy danem jest

człowiekowi rzucić okiem w ocean światła Bożego, t. j. kiedy Bóg się objawia a człowiek Mu wierzy, wtedy nastaje w duszy taka zorza niebieskiego świtania. Przed zdumionem jej okiem roztaczają się nowe, coraz piękniejsze widoki, oblane światłem niebieskiem. A chociaż ich granic objąć nie potrafi, chociaż tych przepaści zgłębić niezdolna, chociaż z każdą chwilą lepiej poznaje ich niepojętość, przecież szczęśliwa jest, że może choć jedno spojrzenie na nie rzucić. Ona ich istnienia nawet nie przeczuwała, ona oglądać ich nigdy się nie spodziewała, ale właśnie tem więcej ją zachwycają, im mniej były dostępne, tem więcej nęcą, im wyżej w obłokach jasności dają się raczej przeczuwać aniżeli oglądać, każą tęsknić za sobą, aniżeli posiadać i bardziej tęsknotą serca aniżeli poznaniem rozumu obejmować.

Wyznawanie tajemnic do tego stopnia odpowiada naturze ludzkiej, że znajdujemy je prawie we wszystkich religiach. Nie mogą to być atoli prawdziwe tajemnice. O ile nie zostały z Kościoła wyniesione, są to albo nędzne podróbki, nie misterya, ale mistyfikacye ku zwodzeniu profanów, albo jeżeli mają w sobie coś tajemniczego, tajemniczość ich znika z chwilą wtajemniczenia. Inaczej tajemnice katolickie. One wprowadzają duszę w inny świat, wtajemniczają w sekrety Boże. Chociaż nie są strzeżone z kastową zazdrością kapłanów egipskich, ale wszystkim na oścież otwarta ku nim droga, nic ze swej tajemniczości nie tracą. Katolik wyznaje je ze czcią najgłębszą i ani kryć się z niemi, ani wstydzić się ich nie potrzebuje. Ze świętą dumą na czole może wystąpić w ich obronie przeciwko bezmyślnym i płytkim hasłom „niezależnej" tj. bezbożnej oświaty, któraby dymiącym kagankiem swoim chciała przyćmić i zagasić owe światła, które Bóg zapalił na niebie.

Lecz broniąc ich, nie będzie ukrywał ani zdzierał z nich owej szaty tajemniczej, ani ulegając postulatom zarozumiałego rozumu, nie będzie wzniosłej ich treści rozpuszczał w płytkim racyonalizmie, lecz będzie się starał wykazać, że nawet te pierwsze i nieśmiałe brzaski świtania, które z mrocznej opony się przedzierają, zawierają w sobie takie bogactwo światła, że mogą stać się dla duszy zaraniem nowego życia.

Takie to są tajemnice religii katolickiej. Streszczając to, cośmy dotąd powiedzieli, możnaby je określić jako prawdy, których istnienia żaden rozum stworzony odnaleźć a tem mniej udowodnić nie może, a których treści zgłębić nie zdolny, które przyjmuje tylko przez wiarę w słowo Boże, a wyraża przez pojęcia jedynie analogiczne.

II.

Ale ktoby na tem tylko poprzestał, miałby o tajemnicach katolickich jeszcze bardzo niedostateczne wyobrażenie. Należy im się jeszcze z innej strony przypatrzeć.

Tajemnice w zrozumieniu wyżej wyłuszczonem stanowią treść religii katolickiej. Zadaniem zaś religii jest nie tylko udzielić ludziom prawdziwej o Bogu jako o początku i końcu wszech rzeczy wiadomości, ale ponadto ich z Bogiem jako ostatecznym celem połączyć. Zbogacenie umysłu naszego nowemi ze świata nadprzyrodzonego wiadomościami, jakkolwiek cenne i wzniosłe by one były, nie może jeszcze istotnej tajemnic onych wartości wyczerpać. Na nicby nam się nie zdało poznać choćby najskrytsze życia Bożego sekrety, gdyby się przez to przepaść nieprzebyta między Bogiem i człowiekiem w niczem nie zmniejszyła. I przez taką czysto teoretyczną i spekulatywną znajomość świata nadprzyrodzonego tajemnice te jeszczeby nie zapewniły religii katolickiej miana religii doskonałej.

W rzeczywistości sprawa ma się całkiem inaczej. Właściwą cechą tajemnic katolickich jest to, że nie tylko dają poznać Boga, ale jednoczą z Bogiem. Pewna łączność wprawdzie już przed objawieniem istnieje między Stwórcą i stworzeniem. Jak geniusz-artysta wyciska na dziele swojem piętno swego geniuszu, tak Bóg wyciska w stworzeniach obraz swoich doskonałości. I tak każde stworzenie, o ile jest urzeczywistnieniem przedwiecznej idei Bożej, nosi w sobie coś Bożego. Doskonalszem staje się przez to zjednoczenie w istocie rozumnej, kiedy umysł, poznając Boga, Boga wprowadza jako przedmiot swej władzy poznawczej w bardzo ścisłe ze sobą związki a wola Go obejmuje jako przedmiot swego pożądania w miłośnym uścisku. Z tem wszystkiem jednak zjednoczenie to jeszcze nie przekracza granic przyrodzonych. Ani wewnętrzne życie Boże nie wstępuje w granice stworzonych istot, ani człowiek nie wznosi się w granice wewnętrznego życia Bożego. To się dopiero dokonuje przez tajemnice religii katolickiej.

Wewnętrzne to życie Bogu właściwe tak bardzo przerasta zdolność poznania ludzkiego, że chcąc je objawić człowiekowi, istocie na wskróś z materyą związanej, musiał Bóg to pojęcie wpierw dlań przygotować i niejako zmateryalizować. Żeby rozum ludzki zdolny był zrozumieć, co mu właściwie Bóg chce oznajmić, trzeba mu było wprzód zbudować rusztowanie z analogii, obrazów, podobieństw i z ich pomocą uprzystępnić zrozumienie słowa Bożego. W tym celu Bóg już przy stworzeniu świata ukrył w zjawiskach widzialnych pewne analogie, obrazy, cienie, podobieństwa, by człowiek miał z czego zbudować sobie to rusztowanie. I w ten sposób sam świat widzialny ukrywa w sobie pewne ślady, cienie, refleksy tajemniczego życia Bożego.

Ale to wszystko służyć ma tylko za środek do pełniejszego udzielenia się Boga stworzeniu. To zaś następuje wtedy dopiero, kiedy serce, drżąc ze wzruszenia, przyjmuje z rąk Boga te tajemnice, kiedy w rozumie przez wiarę i we woli przez miłość duszy je przyswaja. Wtedy to owo odbicie życia Bożego w duszy staje się wyraźnem, rzeczywistem. Wtedy z odwiecznych procesyi Bożych jakoby iskra pada na duszę, rozniecając w niej podobne życie do tego, które stanowi wiekuistą szczęśliwość Osób Boskich.

Mieć w swojem sercu przez świętą wiarę i miłość — z łaski Bożej płynącą — posiew życia Bożego, oznacza już wysoki stopień zjednoczenia z Bogiem. Ale tajemnice katolickie dają jeszcze więcej.

W religii katolickiej życie Boże już nie tylko w postaci takiej iskry tajemniczej wstępuje w świat przyrodzony, lecz w kształtach daleko konkretniejszych, bo przyjmuje na siebie ludzkie kształty Słowa Wcielonego.

Językiem ludzkim i ustami ludzkiemi oznajmia Bóg najskrytsze, oku stworzonemu niedostępne tajemnice. Szaty cielesne pokrywają już nie jakąś tylko iskrę życia Bożego, ale Boga osobiście obecnego. Tak Bóg materyalizuje się niejako, żeby w ten sposób tej istocie materyalnej, jaką jest człowiek, pomost do siebie zbudować. Pokazać nam Ojca i zaprowadzić do Ojca jest zadaniem Jezusa, jest treścią Jego religii. Jezus stanowi główną i — można powiedzieć — jedyną tajemnicę religii katolickiej. W Nim największa z tajemnic staje się równocześnie największym sakramentem. A w sakramentalnym charakterze tej tajemnicy wszystkie inne uczestniczą. I ta właśnie sakramentalność stanowi wybitną cechę tajemnic Kościoła. A polega ona właśnie na tem, że w Kościele Bóg objawia się nie w postaci pewnych doktryn filozoficznych, nie żeby rozum zbogacić wiadomościami ze świata Bożego, ale, że materyalizując się w kształty konkretne, przenosi na ziemię pierwiastki życia Bożego, to życie Bogu właściwe pod cielesną powłoką rozplenia i cały świat nim zapładnia.

Ten sakramentalny charakter tajemnic katolickich należy do całkowitego ich pojęcia; — pomijając tę stronę, zakryłoby się najpiękniejszy ich klejnot. Bo właśnie to, że tajemnice katolickie są równocześnie sakramentami, umożliwia tak ścisłe, nie tylko moralne, ale fizyczne człowieka z Trójcą Przenajśw. zjednoczenie.

Powiedziałem wyżej, że tajemnica Wcielenia jest główną i jedyną tajemnicą Kościoła. I w rzeczy samej wszystkie inne w niej się schodzą albo z niej biorą swój początek, albo są tylko jej na całą ludzkość rozprowadzeniem. By wszystkich ludzi przyprowadzić do Ojca, Słowo Wcielone powtórnie staje się sakramentem i ukrywając pod postaciami eucharystycznemi Bóstwo i Człowieczeństwo, zapewnia tej tajemnicy powszechność czasu i miejsca.

Ale pamiętajmy, że ostatnim kresem tego tajemniczo-sakramentalnego zniżania się Boga ku ludziom jest serce człowieka. Kres nie byłby osiągnięty, gdyby mając Boga tak blizko w eucharystycznych postaciach, nie było sposobu wprowadzenia Go równie realnie do duszy. I oto jeszcze raz Bóg staje się sakramentem-Eucharystyą, czyni się pokarmem i pod sakramentalnym znakiem pożywania ukrywa najistotniejsze istoty swej z duszą zjednoczenie. Tak więc przez tę swoją sakramentalność tajemnice Kościoła nabierają odrębnej, sobie tylko właściwej cechy i dają wymowny dowód doskonałości tej religii, która doprowadza do takiego Boga z człowiekiem zjednoczenia.

O. K. S. C. ss. R.

Nauka majowa o wojnie i pokoju.

„Królowo pokoju, módl się za nami!“

Wśród strasznej pożogi wojennej, co niszczy nasze miasta i sioła i liczne tysiące pozbawia życia a inne tysiące przyobleka w szaty żałobne, powinniśmy tem gorętsze zanosić modły do Tej, którą zowiemy teraz w litanii „Królową pokoju“. Wszakże Ona jest Matką samego „Księcia pokoju“, który nam przez Nią udziela wszystkich darów swoich. Każdy z nas z osobna otrzymuje łaski i dobrodziejstwa Boże przez Maryę, za Jej pośrednictwem, za Jej orędownictwem, a tak samo zjednywa je Ona dla całych narodów, dla całego plemienia ludzkiego. A jednym z najcenniejszych darów Bożych jest z pewnością pokój. Teraz odczuwamy to wszyscy najlepiej, jakiem dobrem jest pokój i dlatego tęsknimy do niego, pragniemy końca wojny i dlatego Kościół, dlatego Ojciec św. każe nam modlić się o pokój. Najlepiej zaś umieją go cenić matki, które ze ściśnionem sercem żegnają synów swoich, spieszących na pole walki i których boleść dochodzi nieraz aż do rozpaczy, kiedy się dowiedzą, że syn ich poległ, rozszarpany kulami wrogów, że już go nie ujrzą, chyba tylko martwe jego zwłoki. Matki więc z pewnością najżarliwiej i najwytrwalej modlą się o pokój. A i Marya jest Matką, co więcej, Ona jest Matką bardziej kochającą niż wszystkie inne matki — Ona też więcej daleko niż wszystkie inne matki odczuła utratę swego najdroższego Syna. Czyż mogłaby więc pozostać nieczułą na prośby matek?

Ale czemuż — spytacie — kiedy jest Królową pokoju i kiedy nas miłuje jako Matka, czemu nas nie obroniła od tej klęski wojennej i czemu nie wyprosiła dotąd jej końca? — Czemu? Jakże często narzuca się nam to pytanie: „czemu?“ — Bóg jest Ojcem naszym, P. Jezus — mówi św. Paweł — „przyszedłszy, opowiedział ludzkości pokój“ (Ef. II. 17), Matka Jego jest naszą Matką, modli się za nami, a przecież tyle musimy cierpieć i tak jest źle na świecie, jak gdyby Bóg o dzieciach swoich zapominał! — Dlaczego? — Nie znamy wyroków Bożych, tajne są nam Jego myśli, dopiero kiedyś, po śmierci, odsłonią się nam Jego tajemnice. Tyle tylko wiemy, że Bóg dał człowiekowi wolną wolę i że człowiek sam sobie winien, kiedy jej na złe używa i ściąga sobie nieszczęście. Czy Bóg temu winien, że przyszło do tych krwawych, morderczych zapasów? Czy On kazał do nich zbroić się od tylu lat mocarstwom europejskim, odlewać tysiące armat, wymyślać przeróżne zabójcze narzędzia, wznosić się na kształt ptaków wysoko po nad ziemią, żeby stamtąd rzucać pociski, których ofiarami stają się nie tylko żołnierze, ale jak często spokojni mieszczanie, kobiety bezbronne i dzieci? — Któż za to odpowiada, jeżeli nie sam człowiek? Dziś skończyłaby się wojna, gdyby tylko ludzie sami zechcieli. Ale czy P. Bóg nie mógłby ich do tego zmusić? — Z pewnością, bo wszakże jest wszechmocny; ale On pozwala im własną iść drogą, żeby przekonali się sami, dokąd ona prowadzi; — dokąd prowadzi ta ich oświata, ta wielka mądrość, którą się lubią chwalić, a która niedba o Jego świętą wolę, o Jego przykazania!

Celem ostatecznym tej mądrości nie jest Bóg i Jego Królestwo, ale człowiek sam, jego chwała, jego szczęśliwość doczesna, jego wywyższenie. O to tylko chodzi tej fałszywej mądrości, żeby ludziom było dobrze na świecie, żeby mogli używać wszystkich dóbr ziemskich: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“, jak mówi Jan św. Ap. (I., 2, 16) — to są potęgi, które panują na świecie. I otóż widzimy wszyscy, do czego nas doprowadziły te potęgi: nie tylko biedacy z pod wiejskiej strzechy, ale i wielcy bogacze i książęta giną w kwiecie wieku tysiącami, zamiast spokojnie używać swoich milionów — wielkie, wspaniałe miasta zamieniono w gruzy, dorobek wielu stuleci niszczą bez litości bomby i granaty! O zai-

ste, ma się czem chwalić i cieszyć oświecona Europa, która dotąd przewodniczyła wszystkim krajom ziemi!

Ale czemuż — spytacie jeszcze — muszą cierpieć przez wojnę i ludzie dobrzy, którzy jej nie chcą, którzy jej nie wywołali? Jak to pogodzić z dobrocią Ojca niebieskiego? Czemu cierpią i giną nie tylko wrogowie Chrystusa i Jego Kościoła, nie tylko schyzmatycy moskiewscy i Serbowie, co uknuli owo morderstwo straszne, które podziałało jak iskra, wpadająca w proch nagromadzony i wzniecająca pożar — nie tylko bezbożnicy francuscy i włoscy, ale i wierni Zbawiciela uczniowie — czemu cierpią ich matki i żony i niewinne dzieci? — Ale i na to daje nam odpowiedź wiara św. i sam P. Jezus: ziemia jest padołem, na którym trzeba cierpieć; — szczęśliwość zupełna, niczem nie zamącona, czeka nas dopiero w życiu pozagrobowem, jeżeli na nie sobie zasłużymy. „Jeżeli kto chce ze mną iść", mówi Zbawiciel, „niech sam siebie zaprzė i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie" (Mat. 16, 24). Krzyż i cierpienie jest tem znamieniem, po którem można poznać prawdziwego chrześcijanina, jak to sam Chrystus Pan głosi: „Kto nie nosi krzyża swego, nie może być uczniem moim" (Łuk. 15, 27)[1] Zamiast więc narzekać na cierpienie, znośmy je ochotnie, poddając się woli Bożej i bądźmy przekonani, że to najpewniejsza jest droga do nieba. Cierpienie oczyszcza duszę, odrywa ją od marnych rozkoszy ziemskich, uszlachetnia ją, uświęca i łączy z Tym, który więcej za nas wycierpiał niż my kiedykolwiek cierpimy i z Matką naszą bolesną, która ofiarowała Go za nas, dla zbawienia naszego!

Gdy przyjdzie czas, przez Boga ustanowiony, skończy się i ta boleść okrutna, którą teraz musimy znosić i doczekamy się szczęśliwego wojny tej zakończenia, a stanie się to za przyczyną Matki naszej, której tyle razy zastępy chrześcijańskie zawdzięczały zwycięstwo. Tak było np. wówczas, kiedy św. Jan Kapistran powiódł pod Belgradem do boju z ogromną przemocą turecką nieliczne hufce katolików (22. lipca 1456). Nie cały miesiąc przedtem wezwał Ojciec św. Kalikst całe chrześcijaństwo do odmawiania trzy razy dziennie jednego „Ojcze nasz" i 3 razy „Zdrowaś Marya". Wtenczas też nastał zwyczaj dzwonienia 3 razy dziennie na tę modlitwę. Zwycięstwo chrześcijan przypisano NPannie. Odtąd też dawano półksiężyc, znak wojenny Turków, pod Jej nogi na posągach i obrazach, a w pieśniach powtarzano: „Księżyc swe ogniste rogi — skłonił pod Twe święte nogi!"[2]). — Wielkie zwycięstwo pod Lepanto (w r. 1572) odnieśli wojownicy chrześcijańscy w chwili, kiedy na całej ziemi modliły się o to bractwa różańcowe. A nasi rycerze polscy, czyż nie szli na bój śmiertelny a zwycięski z pieśnią na ustach: „Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryo"? A czyż Ojczyzny naszej nie ocaliła od ostatecznego pogromu i niewoli w czasie najazdu szwedzkiego cudowna obrona Częstochowy przez jej Patronkę i Królowę Korony Polskiej?

Tak też wolno nam żywić nadzieję, że i w wojnie obecnej dopomoże Jej przyczyna bohaterom naszym do ostatecznego tryumfu. Po ciężkich bardzo przejściach doczekaliśmy się w roku ubiegłym szczęśliwego zwrotu w dziejach tej wojny: było to w miesiącu maju, poświęconym Maryi: 2-go maja zaczął się nowy okres tej wojny świetnem zwycięstwem pod Gorlicami i Tarnowem i odtąd spieszyły niepowstrzymanym pochodem wojska Austryi, Niemiec i bohaterskie legiony nasze od jednego zwycięstwa do drugiego i wyswobodziły tyle grodów polskich i stolicę Ojczyzny naszej. Z tem większą otuchą możemy i powinniśmy modlić się i teraz, na tych nabożeństwach majowych, żeby ta wojna skończyła się rychło, a skończyła się dobrze dla nas i dla wszystkich narodów i dla sprawy chrześcijaństwa! Niech pokój błogosławiony zapanuje znów w naszym kraju i na całej ziemi, niechaj panuje i w sercach naszych; — ale na to potrzeba, żeby te serca były wolne od grzechu, bo „niemasz pokoju niezbożnym" mówi Prorok Pański (Is. 48, 22); — oczyśćmy dusze nasze z wszelkiej zmazy grzechowej, łączmy się często z P. Jezusem w Najśw. Sakramencie Ołtarza, bądźmy dobremi dziećmi Matki Jego, „Królowej Pokoju", a wtedy będziemy mieli pokój z własnem sumieniem, pokój z bliźnimi, pokój z Bogiem i przekonamy się sami o prawdzie słów Apostoła (Rzym 8, 28), że „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu", — wszystko, nawet te cierpienia i klęski, które przyniosła z sobą ta straszliwa wojna — co daj Boże nam wszystkim! — Amen.

X. N.

Religia i oświata w Japonii.

Naród ten wprawił w zdumienie w ostatnich lat dziesiątkach cały świat cywilizowany szybkim swoim postępem na polu oświaty i zapałem, z jakim sobie przyswoił najnowsze zdobycze Zachodu. Tylko — niestety — rzecz najważniejsza: religia Japończyków pozostała nie zmieniona. Religia ta jest dziwną mieszaniną starej tradycyi narodowej, t. zw. „Szinto" (= „droga bogów") z buddyzmem („Butsudo" = droga Buddy), który przyszedł z Chin do Japonii i rozszerzył się tam mniej więcej w czasie od 552—621 r. po Chr. Z temi wierzeniami połączono naukę moralną Konfucyusza o państwie i społeczeństwie. Szintoizm i buddyzm mają wprawdzie własne świątynie i różne kulty, ale splotły się tak w wierze Japończyków, że nie można podzielić ludności na buddystów i szintoistów, bo ogół jej wyznaje obie te religie, nie zdając sobie sprawy z różnicy między niemi, uczestniczy w obrzędach jednej i drugiej i uczęszcza do ich świątyń. Od początku wieku XVIII. zaczęli patryoci japońscy zwalczać buddyzm i Konfucyanizm i propagować powrót do „czystego" szintoizmu przodków, który jest religią domu panującego. Rewolucya z r. 1868, która obaliła rządy feudalne (Szogunów) i oddała napowrót władzę najwyższą mikadowi, była zarazem tryumfem szintoizmu, ogłoszonego wtedy religią państwową. Ale w r 1877 odwołano ten dekret, a r. 1889 ogłoszono wolność wyznań.

Bogowie szintoizmu. Japończycy nazywają zwykle bogów swoich „kami"; ale wyraz ten znaczy właściwie tyle, co „wyższy" i tak zowią się wszystkie jestestwa „wyższe," nie tylko bóstwa, ale też duchy zmarłych lu-

---

[1]) Por. List pasl. X. Bisk. Wałęgi (Nr. 11 z r. b. str. 123).
[2]) X. Chotkowski w Nrze 18 G. K. z r. b.

dzi, którym się oddaje cześć boską. Trzeba więc odróżniać pomiędzy jestestwami „kami“ bogów przyrody, którymi są ubóstwione jej siły, jak ogień lub wiatr, a na których czele stoi bogini słońca Amaterasu [1]) — od bohaterów z epoki mitycznej i innych ludzi sławnych ubóstwionych, wśród których najwyższe stanowisko zajmuje Jimmu Tenno, założyciel dynastyi cesarskiej. To ubóstwianie przodków jest znamieniem najbardziej charakterystycznem szintoizmu. Nie można zresztą powiedzieć o jego bogach, żeby to były istoty szlachetne i czcigodne: owszem mają one wszystkie słabości ludzkie, a mity, w których wysławia się ich czyny, mają niekiedy charakter odpychający, a nawet sprośny.

Kult szintoistów jest bardzo prymitywny i dziecinny. Przy wejściu do „sali bogów“ (mija) pociąga się za sznurek wiszącego tam dzwonka, aby zwrócić na siebie uwagę duchów, do czego służy także klaskanie w ręce i uderzenie w bęben. Wszystko, co człowiekowi sprawia przyjemność i rozrywkę, ma być miłe bogom; dlatego przynoszą im w dniach świątecznych pokarmy i napoje i urządzają na ich cześć rozmaite widowiska teatralne i pantomimy. Szinto ma swoich kapłanów, których główne funkcye stanowi ofiarowanie żywności i „saké“ (piwa z ryżu) i odmawianie modlitw rytualnych — i kapłanki, które wykonują taniec, patomimiczny, zwany „kagura“.

Szintoizm nie posiada ani doktryny dogmatycznej, ani moralnej; — dwie tylko rzeczy są według niego konieczne: trzeba iść za popędem natury i słuchać mikada!

Buddyzm zaspokaja lepiej potrzeby religijne Japończyków niż szinto i wywarł na nich wpływ większy. Z nim razem przyszła do nich cywilizacya i literatura chińska i przez całe stulecie bonzowie jego mieli tam monopol wyższej kultury umysłowej. Buddyzm przyczynił się też najwięcej w Japonii do rozkwitu sztuki religijnej — przedtem wcale tam nie znanej — i przemysłu artystycznego. On też stał się tam na długi czas religią panującą. Jego „nirwana“, nazwana przez Japończyków „nehan“, ma u nich sens dodatni i oznacza osiągnięcie godności Buddy przez szereg zwycięstw nad „sześciu światami“, a zarazem szczęśliwości rajskiej.

Etyka buddyzmu japońskiego zakazuje: 1) zabijać, 2) kraść, 3) cudzołożyć, 4) kłamać, 5) szydzić, 6) obmawiać, 7) oczerniać, 8) być egoistą, 9) unosić się gniewem, 10) żywić złych myśli. Zachowanie tego dekalogu odpowiada wymaganiom cnót głównych, których jest sześć: miłosierdzie, moralność, cierpliwość, energia, rozwaga, mądrość. Nadto nakazuje ta etyka czcić, słuchać i wspierać rodziców i wiernie służyć monarsze. Kodeks ten obowiązków uzupełnia nauka Konfucyusza, która zgadzała się zupełnie z poglądami rycerstwa japońskiego (samurajów) i z ówczesnym ustrojem feudalnym, bo zalecała głównie poszanowanie rodziców, lojalność wobec monarchy i kult przodków. Ona też jest dotąd w Japonii podstawą wychowania i pojęć obowiązku i honoru. Etyka buddystów zabrania także rozwiązłości i używania trunków upajających.

Bogowie buddyzmu japońskiego są bardzo liczni. Najwyższe między nimi miejsce zajmuje Amida Buddha. Bardzo lubiana jest bogini Kwannon, którą wyobraża się z kilku głowami, albo częściej z wielką liczbą rąk i ramion. Wysłuchuje ona modlitw ustnych i przedłożonych na piśmie. Jeżeli proszący nie może przystąpić blizko do jej posągu, wolno mu napisać żądanie swoje na kawałku papieru, który zwija się w kulkę i wypluwa; jeżeli kulka przyczepi się do posągu, jest to znak dobry, że prośba będzie spełniona.

Buddyzm rozdzielił się w Japonii na kilka sekt, między któremi rozróżnia się dwie kategorye główne: szkoły „świętej drogi“ (szodo-mon) i „czystej ziemi“ (jodo-mon). Obie zmierzają do tego samego celu, do szczęśliwości „nirwany“, ale pierwsza domaga się, żeby wierny dążył do niego własną siłą, druga zaś każe prosić o pomoc, której użycza każdemu dobrotliwy Amida Buddha.

Oświata. Po wprowadzeniu buddyzmu i kultury chińskiej zaczęto (około połowy 7. wieku) zakładać w Japonii szkoły, ale tylko dla kształcenia urzędników, w których uczono głównie umiejętności chińskiej. Później powstały szkoły dla synów rycerstwa, w których uczono filozofii Konfucyusza, literatury i historyi japońskiej i sztuki wojennej. Nadto istniały przy klasztorach buddystów szkółki elementarne i inne prywatne. Z początkiem nowej ery (od r. 1868) wstąpiono na drogę reform daleko sięgających, których wzory wzięto głównie z Ameryki północnej. W r. 1872 wydano ustawę szkolną, która wprowadziła powszechną naukę obowiązkową i dała możność kształcenia się wszystkim stanom, znosząc przywileje klasy wojowników. Zarząd całego szkolnictwa i nadzór nad niem jest w rękach państwa, a względnie ministerstwa oświaty, któremu dodano do pomocy „najwyższą radę edukacyjną“. Są szkoły rządowe, publiczne i prywatne. Nauki religii nie wolno udzielać, także w szkołach prywatnych wykłada się tylko zasady etyki. Do zakresu szkoły ludowej należą te same mniej więcej przedmioty, jakich uczy się u nas, ale nauka języka ojczystego sprawia wielkie trudności i zabiera dużo czasu z powodu, że Japończycy używają dotąd pisma chińskiego (w klasach niższych muszą dzieci przyswoić sobie przynajmniej 1.600 znaków tego pisma!) i mają wiele wyrazów chińskich, których znajomość jest niezbędna. W szkole średniej (5-letniej) zapoznaje się młodzież z klasykami starochińskimi i z językiem angielskim. Są także wyższe szkoły dla dziewcząt 4—5-letnie. Dalej szkoły przygotowawcze do studyów uniwersyteckich (3-letnie) i dwa zupełne uniwersytety (w Tokio i Kioto), niższe i wyższe szkoły techniczne i zawodowe i seminarya nauczycielskie.

Ale jakkolwiek przyznać trzeba, że w przeciągu lat 40-tu uczyniono w Japonii dużo dla poprawy szkolnictwa, to jednak są w niem jeszcze braki bardzo wielkie i rażące. Za mało jest jeszcze szkół wyższych, uniwersytetów i dostatecznie wykształconych nauczycieli. Wspomnieliśmy już o trudnościach, jakie sprawia pismo chińskie, idące zresztą wnet w zapomnienie u wielu z tych, którzy nie uczęszczają do szkół wyższych. Że wpływ nauki moral-

[1]) Według X. J. Dahlmann'a, misyonarza w Tokio (p. Huby — „Christus“ str. 133). Schanz (Apol. d. Chr. str. 165) pisze, opierając się na wymienionych tam autorach, że najwyższym bogiem jest u szintoistów „Tenka (= Tien?), o którym znowu X. Dahlmann nie wspomina wcale.

nej, którą do szkół wprowadzono, jest bardzo wątpliwej wartości, zaczynają sami przyznawać kierownicy wychowania narodowego w Japonii.

Największe postępy zrobił ten naród w latach ostatnich na polu technicznem i wojskowem, co pokazało się zwłaszcza w wielkiej wojnie z Rosyą. W dziedzinie zaś religijnej zapanował między oświeconymi sceptycyzm.

Malarstwo japońskie i przemysł artystyczny budzą podziwienie subtelnością barw i rysunku i wywarły nawet wpływ dość znaczny na sztukę europejską.

Można przewidywać, że naród ten pełen energii i przedsiębiorczości odegra jeszcze w dziejach ludzkości rolę bardzo wybitną. *X. P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Uroczystość w Czytelni katolickiej. Dnia 14-go b. m., w oktawę rocznicy ślubów Jana Kazimierza, urządziło Bractwo Królowej Korony Polskiej uroczystość, w której wzięli udział także Najprz. XX. Arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz i liczni przedstawiciele duchowieństwa i naszych stowarzyszeń katolickich. Zebranie zagaił prezes Bractwa, dyr. Bolesław Lewicki pięknem przemówieniem, pełnem gorącego uczucia religijnego i patryotycznego. Stwierdził on, że naród nasz w tych okropnych czasach pożogi wojennej czerpie otuchę w religii i nie traci nadziei, że nigdy może nie istniał u nas ściślejszy związek społeczeństwa z Kościołem, jak dzisiaj. Następnie złożył hołd Ojcu św. Benedyktowi XV., który tyle ojcowskiej miłości okazuje nieszczęśliwemu narodowi naszemu i o ile może, spieszy mu z pomocą. Po śpiewie chóralnym alumnów seminaryum duchownego wygłosił prof. Kucharski wyborny odczyt o ślubach Jana Kazimierza, które, jak powiedział, dotąd nas obowiązują. Piękną tę uroczystość zakończył podniosłem i serdecznem przemówieniem, pełnem myśli głębokich, J. E. X. Metrop. Dr. Bilczewski.

Jubileusz X. Bernarda Łubieńskiego. Przezacny i ogromnie zasłużony Rektor OO. Redemptorystów w Mościskach obchodził 7-go b. m. jubileusz pięćdziesięcioletni ślubów zakonnych. Znana jest w całej Polsce jego zbożna działalność w winnicy Pańskiej, jego płomienna wymowa, którą na misyach i rekolekcyach kruszy serca grzeszników we wszystkich ziemiach polskich od Bałtyku aż po morze Czarne. Przytem jeszcze znajduje czas na pisanie cennych dzieł budujących: wydał żywoty św. Gerarda, Alfonsa Liguorego, Klemensa itd., a przed kilku dniami „Historyę cudownego obrazu i nabożeństwa do Matki Boskiej nieustającej Pomocy“ (por. Nr. 12 „Gaz. Kość.“ z rb. str. 140). W czasie inwazyi rosyjskiej wytrwał na swojem stanowisku i Moskale pozostawili go jednego w Mościskach, wszystkim zaś innym księżom z tego klasztoru kazali wyjechać do Lwowa, żeby nie mogli pracować nadal nad tamtejszym ludem. Życzymy serdecznie Czcig. Jubilatowi, żeby mu Pan Bóg pozwolił długo jeszcze pracować dla dobra dusz i całego narodu! *Redakcya.*

Zgon kardynała. D. 4-go b. m. zmarł w Lugdunie kard. Hektor Ireneusz Sevin. Urodzony 22. marca 1852, wyświęcony r. 1876, pracował jako profesor semin. duchownego i wikaryusz generalny w Belley; w r. 1908 został biskupem w Chalons, a w r. 1912 arcybiskupem w Lugdunie, a tem samem prymasem Francyi, w r. 1914 kardynałem. Odznaczał się wielkimi przymiotami umysłu i serca i położył wielkie zasługi dla Kościoła. *R. i. p.*

W sprawie narodowości nuncyuszów. Już kilkakrotnie wypowiedziała w ostatnich czasach redakcya solnogrodzkiej „Kath. Kirchenzeitung“ życzenie (por. także Nr. 19 z r. b.), żeby Ojciec św. mianował częściej nuncyuszami nie-Włochów, a w szczególności, żeby następcą kardynała Scapinellego w Wiedniu został Niemiec. Przeciw temu oświadczyła się znów stanowczo redakcya trewirskich „Petrus-Blätter“ w art. p. n. „Nationalisierung der Nuntiaturen“ (w Nrze z 11. kwietnia r. b.). Jest to kwestya drażliwa i trudna, bo z jednej strony można uznać za poniekąd uprawnione żądanie, żeby nuncyuszami zostawali kapłani, znający gruntownie kraj, w którym reprezentować mają Stolicę św., nie obcy mu pochodzeniem i językiem, ale z drugiej strony zachodzi obawa całkiem naturalna, że nuncyusz-rodak będzie na niejedno patrzył raczej pod kątem interesów i sympatyi swojego narodu niż ze stanowiska Kościoła powszechnego. Dzisiaj np. nawet kardynałowie francuscy pojmują wiele rzeczy błędnie, ulegając wpływowi spotęgowanego uczucia patryotycznego i przedstawiają mylnie dążenia katolików niemieckich. Gdyby zaś do Niemiec i Austryi wysyłano zwykle nuncyuszów Niemców, mieliby Francuzi, Hiszpanie, Brazylijczycy etc. żal do Ojca św., jeśliby innej zasady trzymał się w stosunku do nich.

Rzecz oczywista, że mogą mylić się i Włosi, zwłaszcza jeżeli nie znają języka i literatury narodu, do którego ich posłano, ale — ceteris paribus — historya świadczy, że dyplomaci watykańscy górowali przeważnie nad innymi swoją zręcznością i inteligencyą i dobrze bronili interesów Kościoła.

Księża, należący do innych narodowości, mają także dostęp otwarty do służby w dyplomacyi papieskiej, która nie posługuje się wcale z zasady samymi tylko Włochami (tak np. Polak X. Czacki był dłuższy czas nuncyuszem w Paryżu, a Niemcy mają teraz nuncyusza w Monachium kard. Frühwirta), ale nie można się dziwić Papieżom, że znacznie więcej Włochów mianują nuncyuszami, kiedy tych jest bez porównania więcej w szkole dyplomatów i potem w kancelaryach watykańskich i kiedy przewyższają innych pod względem kwalifikacyi, wymaganych do służby dyplomatycznej. W szczególności dobrzeby było, gdyby więcej młodych i zdolnych księży Polaków wybierało ten zawód, w którym mogliby i Kościołowi i narodowi swojemu oddać ogromne usługi. *Red.*

Działalność cywilizacyjna Haeckla. Stary przewódca „monistów“ (liczący już 82 lat) nie przestał i teraz po swojemu „oświecać“ ludzkości. Świeżo wydał książkę p. n.: „Ewigkeit. Weltkriegsgedanken über Leben und Tod, Religion und Entwicklungslehre“. Twierdzi on tu z całą stanowczością, że kwestya pochodzenia człowieka od zwierząt jest już rozstrzygnięta przez naukę. Liczne błędy i sofizmaty, zawarte w tej książce, zbija sławny biolog Jezuita E. Wasmann w książce p. n.: „Ernst Haeckels Kulturarbeit“ (Fryburg w Br. Herder. Cena 1·90 K), w której ocenia całą jego działalność cywilizacyjną, uwzględniając także książkę zbiorową, którą wydali na cześć swego mistrza krótko przed wojną jego zwolennicy. Autor dowodzi w sposób przekonywający, że „Haeckel nie jest badaczem poważnym, szczerze szukającym prawdy“. Dla charakterystyki jego mądrości wystarczy przytoczyć jego twierdzenie, że niedorzecznością jest żądać od lekarzy, aby wszelkiemi siłami starali się

każdego chorego utrzymać przy życiu: „Mała dawka morfiny lub cyankali uwolniłaby nie tylko te pożałowania godne stworzenia same, ale i ich rodziny od ciężaru długoletniego, nie mającego żadnej wartości a pełnego udręczeń istnienia!“ Poczem wychwala także „selekcyę spartańską,“ tj. porzucanie dzieci nowonarodzonych, jeżeli są kalekami! Jeżeli kiedy, to dzisiaj trzeba jak najsurowiej potępić takie rady, które mogłyby skusić niejednego niesumiennego lekarza do mordowania chorych beznadziejnie żołnierzy lub niezdolnych do pracy inwalidów i niejednego ubogiego ojca do pozbycia się dziecka kaleki!

Ad vocem „mediam“.

W nr. 16 *Gaz. Kość.* (str. 196 n.) umieścił X. Dr. Korzonkiewicz artykuł p. n. „Vox media?“, w którym z powołaniem się na moje notatki o wygłaszaniu tekstu przy Mszy św. (nr. 14, str. 159) przyznaje słuszność X. Gattererowi, przyjmującemu przy Mszy św. tylko vox clara i secreta z wykluczeniem media, twierdzi też, że za nim przemawiają źródła liturgiki, że on sobie postąpił z niemi krytycznie, że porównywał je między sobą, czego „nie można powiedzieć o wszystkich innych pisarzach liturgicznych“.

Nie mam ani zamiaru ani potrzeby bronienia przed tym zarzutem „wszystkich innych“ pisarzów liturgicznych. Mnie osobiście dogadzałby zupełnie pogląd Gatterera, uznający tylko vox clara i secreta, gdyż i przy tym podziale byłaby wyraźna wskazówka, że w żadnych warunkach nie można całej Mszy św. czytać „jak najciszej“, co miałem na względzie w swej notatce. Jeżeli mimo to głos obecnie zabieram, to nie dla polemiki, ale głównie i jedynie dla pożądanego wyświecenia kwestyi co do vox „media“. Choćby się to bowiem wydawało sprawą drobiazgową, należy przecie do rubryk Mszy św., wymagających nawet w drobnych szczegółach pilnej uwagi i należnej troskliwości.

X. Gatterera poważam jako gruntownego autora w zakresie liturgicznym i idę za nim nieraz nawet tam, gdzie w sposób uzasadniony zrywa z dotychczasową tradycyą (jak np. co do podziału roku kościelnego tylko na 2 okresy główne wedle Annus liturg.[3] str. 355 n.). Jednak w poruszonej wyżej kwestyi co do vox media nie sposób mi przyznać mu słuszność bezwarunkowo ani zgodzić się w całości na zastosowaną przezeń metodę dowodzenia.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że rozróżnienie głosu przy Mszy św. tylko jako clara i secreta nie jest ani wynalazkiem ani zasługą samego Gatterera. Już na 50 lat przed nim (1861 — 1. wyd.) zapisał Benger w swej Teologii pasterskiej, że wedle rubryk mszalnych ma być przy Mszy św. wygłoszenie albo ciche (secreta) albo głośne (voce clara)[1]). Zaraz jednak w dopisku dodał: „Vox clara dzieli się nadto na vox simpliciter clara s. alta, aby go mogli łatwo słyszeć wszyscy otaczający ołtarz, i na vox mediocriter clara, którzy by mogli słyszeć tylko ministranci i osoby najbliższe ołtarza“. Co więcej, w podziale tym powołuje się na s. Alphonsa de Euchar. n. 415. Lecz Gatterer tego podziału nie uznał a vocem mediocriter claram seu mediam wprost wyeliminował. Szan. Oponent utrzymuje, że uczynił to na podstawie źródeł i ich krytycznego porównania. Jakichże źródeł? Chyba jednego i jedynego tj. *Rubricae generales*, rozróżniających rzekomo tylko vox clara i secreta. Piszę „rzekomo“, gdyż te same Rubr. gener. nieco dalej, mianowicie alin. 3 przepisują: „Alia, quae in Missa privata dicuntur clara voce, in Missa solemni a celebrante dicuntur submissa voce“.

Mamy przeto już w Rubr. gen. trzy terminy: clara, secreta, submissa. Jeszcze wyraźniej występuje to różniczkowanie w Ordo Missae, a zwłaszcza w *Ritus c brandi Missam*.

Tu czyta się przy „Orate fratres“ (tylko te 2 słowa), przy „Nobis quoque“ i „Domine non sum dignus“ prawie stały zwrot: voce aliquantulum elata, a przy „Sanctus“: voce mediocri prosequitur. Choćby mi kto nie wiem jak sztucznie chciał egzegetować, że vox „aliquantulum elata — elevata i mediocris“ to jedno i to samo, co vox clara, niełatwoby mi było usunąć wątpliwości, dlaczego prawodawca, mający obowiązek posługiwać się jasnymi wyrazami, znając terminy tak proste i treściwe, jak „vox clara i secreta“, i pragnąc rzekomo tylko do tych dwu ograniczyć sposób wygłaszania tekstu przy Mszy św., przecie uznał za potrzebne sięgać po terminy: „submissa, mediocris, aliquantulum elata i elevata“. Takiego urozmaicenia i cieniowania w normach ogólnie obowiązujących nie dobiera się przecie bez powodu, bez znaczenia, bez celu. Gdyby tamte dwa były wystarczyły do oddania myśli przepisów, niechybnie byłoby się obeszło bez tych dalszych. Dodać jeszcze nie zawadzi, że Ritus celebrandi Missam zawierają (mimo 13 tytułów) nierównie pełniejsze i bardziej wyczerpujące obrzędy mszalne, aniżeli Rubricae generales, a przeto wedle norm egzegetycznych należałoby komentować Rubricae wedle Ritus, a nie odwrotnie.

Opierając się przeto tylko na źródłach, jakich dostarczają księgi liturgiczne, w danym wypadku na rubrykach mszału, przyznać trzeba, że nie są one wprawdzie tak jasne, by z nich wynikał troisty podział głosu przy Mszy św. na vox clara-media-secreta, ale nie są też tak stanowcze, by vox media należało z nich eliminować jako nieuprawniony, więc niedopuszczalny, owszem samo stopniowanie i cieniowanie użytych w nich terminów przemawia raczej za tem, niż przeciw.

Inne źródła liturgiczne nic wogóle o tej kwestyi nie podają. Tak ważne dla spraw obrzędowych Decreta authentica CSRituum, ani w 5 tomach poprzednich, ani w tomie uzupełniającym (r. 1912) w liczbie prawie 5 tysięcy dekretów nie zawierają ani jednego w tym przedmiocie. Kanon sob. tryd. (sess. 22. c. 5. de Sacrif. Missae can. 9): „Si quis dix., Ecclesiae Romanae ritum, quo submissa voce pars canonis et verba consecrationis referuntur, damnandum esse... anath. sit.“ wskazuje, że termin submissa znany był także Ojcom soboru, lecz — zdaje się — w innem od obecnego zastosowaniu (pars (!) canonis). Swoją drogą stan dotychczasowy badań źródeł liturgicznych ledwie począł kiełkować, tu i ówdzie pojawiają się dopiero w druku biblioteczne zabytki rękopiśmienne msza-

[1]) P. str. 615, II. wyd. 1890.

łów starożytnych [1]), więc oczekiwać należy, że dopiero z czasem będzie można poznać, co się w nich mieści z zakresu obrzędów i czy kwestye dotąd wątpliwe nie znajdą pomyślnego przez nie rozwiązania.

Atoli do dalszych źródeł liturgicznych zaliczają się także prace autorów w dziale liturgii i rubrycystyki, a z pośród tych przemawiają prawie wszyscy za vox media. Począwszy od dawniejszych: De Herdt (Praxis liturgiae [3], Lovanii), Bouvry (Expositio rubricarum, Weissenburgi 1860, 2, 162), Thalhofer (Liturgik I, 431) aż do nowszych, których Szan. Oponent cytuje (*Gaz. Kość.* 1916, 197) widoczny jest unanimis consensus rubricistarum w tym względzie. A chyba powaga Thalhofera i Hartmanna w dziedzinie liturgicznej nie mniejsza jest od Gatterera i chyba równie silne pobudki skłoniły innych do przyjęcia vox media, jak tego do jej odrzucenia. Ba nawet najświeższa rubrycystyka rzymska: Martinucci — Menghini, Manuale sacr. Ceremoniarum (dotąd 2 tomy, Rzym, Pustet 1911 i 1913) zawiera wkwestyi wygłaszania tekstu taką wskazówkę (I, 381): Voce mediocri sen submissiori, quam cetera, quae elata dicet, recitabit: „Orate fratres", „Sanctus" (ex toto), „Nobis quoque peccatoribus" et „Domine non sum dignus". — Za rubrycystami poszli też wszyscy znani mi pastoraliści, żeby tylko prócz wspomnianych już Bengera i Schücha (wyd. 17-e nota [1]) wymienić jeszcze Gassnera (Salzburg 1881, str. 469), który wprowadził nowy termin dla vox media, mianowicie „depressa".

Z jednej tedy strony Gatterer oparty o Rubricae generales z ich terminami: vox clara, secreta, submissa; z drugiej cały zastęp rubrycystów i pastoralistów od starych do najnowszych, zgodny co do vox media na podstawie naturalnej egzegetyki Ritus celebrandi Missam. Chyba niepodobna się dziwić, że w takich warunkach powaga tradycyi kościelnej i znawstwa fachowego skłaniać musi każdego pracownika w tym dziale do kroczenia torami, utartymi przez unanimis consensus auctorum.

Przyjmując jednak Gatterera i jego zwolenników za stronę przeciwną, mielibyśmy stan rzeczy: sub autoribus lis est. Spór tem trudniejszy do rozwikłania doraźnego, iż obecny stan badań liturgicznych nie daje jeszcze stronom dość autentycznego materyału do stanowczego wyroku, iż tertium non datur. Abyśmy tedy prędzej doszli do rzetelnego zastosowania rady: „Quod bonum est, tenete", proponuję zwrócić się o urzędowe rozstrzygnięcie tej kwestyi do św. Kongr. Obrzędów. Kwestya sama przez się małoznaczna w teoryi, a przecie niepokojąca w praktyce, usunie w ten sposób urzędowo choćby jedną z licznych anomalii i rozbieżności, zwłaszcza w zakresie obrzędów eucharystycznych, gdzie tak niezbędna jest jednolitość.

X. Jougan.

Z powodu zmiany rządowego czasu.

W chwili, w której w całym świecie objawia się ochota zabierania drugim czegoś, szlachetna troska rządów dodaje nam do czasu przeżytego zupełnie darmo jedną godzinkę, przez co, czy chcemy czy nie, starszymi się staliśmy, aby po paru miesiącach odmłodnieć, a wskutek tego zajdzie po raz pierwszy w dziejach świata wypadek, że to, co się stało, zupełnie się odstanie. Lecz nim, co było, wróci, zaprowadzona zmiana może nasuwać pewne trudności, co do chwili nastania np. postu lub czasu ustąpienia obowiązku odmawiania brewiarza. Nie od rzeczy będzie zatem przypatrzyć się nieco bliżej tej kwestyi.

Powszechnie przyjęta jest w teologii moralnej zasada, że co do odmawiania pacierzy kapłańskich, zachowywania postu, można się trzymać czasu słonecznego lub rządowego (S. Poenitent. 29. list. 1882, S. C. C. 23. czerwca 1893). Czas zaś słoneczny, jak wiadomo, u nas był wcześniejszy od rządowego mniej więcej o 20 minut [2]). Jeśli zatem według czasu rządowego była godzina 11·40, według czasu słonecznego była już północ, dlatego można było nie kończyć brewiarza, którego dotąd ktoś nie odmówił wskutek zachodzących koniecznych przeszkód. Jeśli zaś ktoś z powodu zaniedbania do tej chwili obowiązkowi temu nie uczynił zadość, mógł jeszcze w pozostałych 20 minutach odmówić resztę pacierzy i tak uniknąć grzechu ciężkiego, bo wolno mu było kierować się czasem rządowym, według którego jeszcze północy nie było. Naturalnie nie może równocześnie to samo być i nie być zarazem; jeśli zatem ktoś powiedział sobie, że już północ jest (według czasu słonecznego), a wskutek tego zwalniał się od odmawiania brewiarza, którego dotąd nie odmówił bez swej winy, nie mógł równocześnie trzymać się czasu rządowego, według którego jeszcze północy nie było i nie zachowywać postu, do którego z racyi Mszy św. był obowiązany. Jeśli chciał jeść lub ugasić pragnienie, musiał i brewiarz odmówić; jeśli zaś zwalniał się od brewiarza z racyi nadeszłej północy, nie mogło jej nie być odnośnie do postu.

Co do antycypowania jutrzni i laudes, prawdopodobne (zatem w praktyce bezpieczne) było zapatrywanie sądzących, że wolno to czynić o godz. 2 po południu; ponieważ druga godzina słoneczna była o 1·40 według czasu rządowego, dlatego można było przynajmniej ex rationabili causa — a taką przyczyną jest np. większa dogodność tego czasu do odmówienia pacierzy — już o tym czasie zaczynać jutrznię na dzień następny (Noldin II. n. 773, 774).

Obecne rozporządzenie rządowe wprowadza pewne zmiany w tych zasadach. Wskutek posunięcia czasu o godzinę naprzód, czas słoneczny jest mniej więcej o 10 minut p ó ź n i e j s z y od czasu rządowego. Oczywiście i teraz wolno każdemu trzymać się czasu tak rządowego jak słonecznego. Teraz jednak, jeśli według rządowego czasu jest godzina 2, według słońca jeszcze jej niema, dlatego przed drugą rządową bez osobnego przywileju brewiarza antycypować nie wolno. Jeśli na zegarach jest już w nocy 12 godzina rządowa, można się uważać za zwolnionego od obowiązku odmawiania brewiarza, którego dotąd nie odmówiło się bez własnej winy; natomiast jeśliby opóźnienie było zawinione, można jeszcze uniknąć grzechu ciężkiego, odmawiając pacierze, gdyż według czasu słonecznego do północy jeszcze daleko. Konsekwentnie po

[1]) Köck. Handschriftliche Missalien in Steiermark, Graz u. Wien 1915/16, str. 200.

[2]) We Lwowie o 24 minut.

12 godz. rządowej wolno jeszcze posilać swoje ciało grzeszne aż do nadejścia północy słonecznej. Naturalnie jednak należy znowu pamiętać, że równocześnie nie może co do obowiązku odmawiania brewiarza północ już być, a nie być co do jodzenia. *X. Dr. St. Zegarliński.*

Bibliografia.

Ludzkie życie płciowe jako gałąź wiedzy lekarskiej itd., określił Dr. Stanisław Kurkiewicz. Kraków 1916. Str. 46.

Autor tej dziwnej broszurki tytułuje się „lekarzem życia płciowego“ czyli „płciownikiem“ i specyalistą w tej dziedzinie — co więcej, zapewnia on, że „tę gałąź praktyki lekarskiej, która zajmuje się życiem płciowem z wyłączeniem chorób wenerycznych i kobiecych“, on „ujął w nową i oryginalną całość“ — jest więc „twórcą i pierwszym dopiero przedstawicielem tak specyalistycznie wyodrębnionej lekarskiej praktyki, czyli pierwszym w ten sposób wyszkolonym specyalistą“. Nie wypowiada tego „jako reklamę i przechwałkę — jeno jako prawdziwy stan rzeczy w dziejowości (historyi) wiedzy płciowej“ (str. 6).

Od niespełna 10-ciu lat (czytamy dalej na str. 11) wprowadzili Niemcy — głównie Dr. Hirschfeld — nazwę „Die Sexualwissenschaft“, on zaś utworzył jeszcze przed r. 1903 wyraz: „Sexuologia“ czyli „płciownictwo“; tak zowie on tę gałąź praktyki lekarskiej (wiedzę teoretyczną z tego zakresu nazywa „płcioactwo“). — Wogóle trzyma on się zasady, że wszystkie wyrazy obce powinno się zastąpić swojskimi, dlatego też ukuł mnóstwo słów nowych, które znaleźć można w jego „Słowniku płciowym“, wydanym w r. 1913 i w artykułach, zamieszczonych w różnych czasopismach (między innem w lwowskim *Monitorze*). Tak n. p. samogwałt nazywa „samieństwem“ („Walka z samieństwem“ w berlińskim *Przewodniku zdrowia* Nr. 2 z roku 1901) — fizyologię „sprawnością“ (?!) — psychiatrę „umysłowcem“ — ginekologa „niewieśtnikiem“ (str. 3). Niektórych jednak terminów obcych jeszcze mu nie udało się zastąpić polskimi i dlatego pisze (n. p. na str. 4): „anatomiczny,“ — „katar“.

Uświadomienie płciowe, czyli „oświata płciowa, jest (według niego) koniecznością w życiu duchowem każdego społeczeństwa, gdyż ona warunkuje ruch społeczny, działalność społeczną w tej tak ważnej gałęzi zdrowiectwa (hygieny), którą jest zdrowe życie płciowe“ (str. 21). „W inny sposób chwalilibyśmy Boga a gromili czarta, gdybyśmy, mężczyźni i kobiety, od wczesnych lat naszego życia umieli się obchodzić z naszym płciopędem t. j. kiedy mamy go słuchać i jakim sposobem zaspokajać go (str. 23). Zaspokajanie to ma być „świętem prawem, nadanem od Stwórcy“, a prawa tego nie można ignorować (str. 24), „niczemu w naszym ustroju, żadnemu narządowi nie można zabronić życia“ (ib.). Autor więc robi, co może, żeby rozszerzać wśród młodzieży to uświadomienie, a zwłaszcza wśród młodych kobiet, które poucza w swojem „ubogiem mieszkaniu... o ciemnocie płciowej i jej szkodliwości; o wstydzie, jego podstawności (racyi) i jego stosunku do praw stworzenia i praw dzieł Boskich; o miarkowaniu (oryentowaniu) się w codziennem płciożyciu własnem i płciożyciu swego otoczenia; o zaradności u kobiet co do ochrony przed poddaniem się ryzykownym żądaniom mężczyzny rozjurzonego; o walczeniu z sobą w chwili napięcia płciowego — o „wstrzymańitwie“ (abstynencyi) „i jego działaniu na zdrowie“ itd. (str. 43). Udziela nauk swoich już dziewczętom od 12—18 r. życia i to, jak twierdzi, ze skutkiem bardzo dobrym: „Dotychczasowe moje słuchaczki“ (pisze on na str. 45) „nawet te do przesady skromne, zyskiwały: zestatecznienie (?) w myśleniu z zakresu płciowego i uspokojenie wyobraźni (?!), odporność podczas zaczepności mężczyzn, odwagę do przyglądania się widowiskom (scenom) płciowym — spokój wzgl. odwagę do prowadzenia statecznych rozmów z płciowego zakresu... stawały się pożytecznemi dozorczyniami i dobremi doradczyniami dla otoczenia“ itp.

Czy tak było w rzeczywistości — o tem musi bardzo wątpić każdy, kto zna cokolwiek psychologię młodzieży; — autor nie dodaje, czy owe dziewczęta przychodziły do niego same, czy z matkami, ale bardziej prawdopodobną jest rzeczą, że wykłady te nie odbywały się w obecności osób starszych.

O zasadach etyki chrześcijańskiej nie wspomina autor nic, ani o zachowaniu czystości dziewiczej aż do zawarcia małżeństwa; — zdaje się więc, że według niego nie jest taka czystość potrzebną, a może nawet uważa ją za szkodliwą; — wszakże mówi dość wyraźnie w słowach powyżej przytoczonych, że zaspokajanie popędu płciowego jest „świętem prawem, nadanem od Stwórcy“ (str. 24). Dlatego nasunęła się nam przy czytaniu jego broszury wielka wątpliwość co do wartości tych wykładów i obawa, że one mogą stać się bardzo niebezpiecznymi dla młodych jego słuchaczek, tem bardziej, że on zapewnia kilkakrotnie o swojej wierze w Boga, któremu chce po swojemu służyć. Broszurkę swoją kończy słowami, zapożyczonemi z Ewangelii: „Z wolą Bożą idźmy na cały świat: płciowo badać wszystkie narody!“ Niejedno dziewczę naiwne może sobie pomyśleć, że ten pan prelegent jest człowiekiem wierzącym i bogobojnym, że więc nie będzie zachęcał do żadnego grzechu, a zatem nie będzie grzechem i to zaspokajanie popędu płciowego, które zaleca jako dozwolone i potrzebne, chociaż co innego mówi o niem spowiednik!

Nie możemy więc zgodzić się na tego rodzaju „uświadamianie płciowe,“ ani też polecić Czytelnikom naszym broszurki Dra Kurkiewicza. *X P.*

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych.“ za maj r. b. Początek i rozwój religii (Dok. X. A. P.). — Z powodu ostatniego dzieła Prof. Zdziechowskiego (O. Woroniecki). — Nowy katechizm „elementarny“. (X. W. Gadowski). — Egzorta o procesyi Bożego Ciała. (N.) — Młodzież a wojna. Egzorta (X. Dr. Z. Kozubski). — Katecheza o czystości i nieczystości (X. Dr. Z. Bielawski). — Sprawa śpiewu kościelnego w szkołach średnich (X. Szydelski). — Jeszcze o kwestyi nieomylności biskupów (X. M. Jeż). — Nowe książki. — Od redakcyi.

Informacye

dla Delegacyi parafialnych K. B. K.

Sprawy aprowizacyjne.

Po ogłoszeniu cennika naszego w *Gaz. Kośc.* otrzymaliśmy wiele zamówień z miejscowości położonych w innych dyecezyach, a także od sklepów Kółek rolniczych i klepów prywatnych. Wyjaśniamy więc najpierw, że działalność nasza obejmuje tylko archidyecezyę lwowską i że wysyłamy towary tylko Delegacyom parafialnym K. B. K. należącym do tej dyecezyi. W miarę rozporządzalnych zapasów jesteśmy wprawdzie skłonni posyłać towary i innym Delegacyom K. B. K. winny one jednak przedtem:

1. porozumieć się w tej sprawie ze swojemi Delegacyami dyecezyalnemi;

2. zobowiązać się, że będą się stosowały do wydanych przez nas instrukcyi w sprawach aprowizacyjnych.

Następnie jeszcze raz zaznaczamy, że w myśl obowiązujących nas instrukcyi nie możemy wysyłać towarów ani handlom, ani osobom prywatnym, lecz wyłącznie tylko Delegacyom parafialnym K. B. K.

Z dzienników i składanych nam relacyi dowiadujemy się o panującej w rozmaitych miejscowościach lichwie żywnościowej, o niebywałej drożyźnie rozmaitych artykułów i sztucznem podbijaniu cen przez niesumiennych handlarzy. Ponieważ sprawę tę chcemy przedstawić co rychlej decydującym czynnikom, upraszamy wszystkie Delegcye K. B. K. i Urzędy parafialne o natychmiastowe podanie nam cen najniezbędniejszych artykułów a szczególnie cukru, kawy, mydła, tłuszczów, skóry i t. d. Sprawa jest bardzo pilna, obowiązkiem naszym wystąpić z całą energią do walki z lichwą żywnościową — oczekujemy więc rychłych relacyi.

We Lwowie, dnia 17. maja 1916.

Z Prezydyum Lwowskiej Delegacyi K. B. K.

X. Dr. J. Zajchowski.

OGŁOSZENIE.

Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy przy Towarzystwie św. Stanisława Kostki przyjmuje zgłoszenia wolnych miejsc w warstatach i handlach, a młodzieży pragnącej się poświęcić rzemiosłu i handlowi dostarcza odpowiedniego zajęcia.

Bursa dla terminatorów tegoż towarzystwa rozporządza jeszcze wolnemi miejscami, interesowani zechcą wnieść podania, a wszelkich informacyi udziela sekretaryat w godzinach od 5—7-ej.

Towarzystwo św. Stanisława Kostki.
ul. Grodecka 2 B. I. p.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Doktorat teologii uzyskał na uniw. wiedeńskim X. Józef Poplicha.

Zmarł X. Franciszek Iwanicki, emeryt. prob. w Wołkowie, w 101 roku życia a 76 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Jan Filar, em. kat. szk. wydz. żeńskiej im. św. Scholastyki w Krakowie, w 58 r. życia a 31 r. kapł. *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Zamianowani: wicedziekanem tuchowskim X. Jan Dulian, prob. w Brzozowej; administratorem excurrendo w Gosprzydowej X. Józef Nowak, prob. w Gnojniku.

Przeniesieni XX.: Jan Cebula z Borzęcina do Radomyśla wielkiego; Jan Fortuna z Radomyśla w. do Borzęcina.

Zmarł X. Andrzej Kaczmarski, em. proboszcz w Pogwizdowie, w 76 r. życia a 49 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Wyszła z druku »Księga pamiątkowa II. kursu katechetycznego«, której wydanie opóźniło się z powodu wojny. Uczestnicy kursu otrzymają tę księgę bezpłatnie, podawszy swoje adresy (o ile od tego czasu uległy zmianie) X. Drowi Szymonowi Hanuszkowi (Kraków, Karmelicka 41).

Dnia 24-go b. m. pogadanka o spowiedzi uczniów i o sprawach aktualnych.

Na fundusz prasowy złożyli: X. Dr. Józef Paluch (ze Lwowa) 10 kor. X. N. 4 kor.

Cennik towarów

znajdujących się w magazynach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. — ul. Mickiewicza L. 26.

Mydło do prania	za 1 Klg.	K	4·40
Mydło do prania „Schichta“	„	„	6·70
Proszek do prania „Schichta“ za większe pudełko		„	—·26
Proszek do prania „Schichta“ za mniejsze pudełko		„	—·14
Herbata proszkowa	za 1 Klg.	„	11·—
Herbata Moning	„	„	14·—
Herbata Peco Orange	„	„	17·20
Herbata Suchong	„	„	19·—
Herbata Ceylońska	„	„	20·—
Czekolada kremowa w pudełkach	„	„	8·30
Czekolada do gotowania „Jordan“	„	„	15·—
Sardynki Imperator za puszkę		„	1·20
Kwasek winny	za 1 Klg.	K	20·—
Kawa surowa »Santos«	„	„	8.—
Imbir cały	„	„	5·40
Majeranek	„	„	7·—
Gałka Muszkatułowa	„	„	9·60
Wanilia Bourbon	za 1 dgr.	„	—·85
Wanilia Tahiti	„	„	—·70
Anyż	za 1 Klg.	„	4·80
Kolendra	„	„	2·20
Cynamon mielony	„	„	10·—
Żelatyna biała	„	„	4·80
Żelatyna czerwona	„	„	7·20
Opłatki	za 100 sztuk	„	2·50
Mydła toaletowe »Schichta« Nr. 850 a	za tuzin	„	25·—
Mydła toaletowe „ Nr. 851	„	„	13·—
Mydła toaletowe „ Nr. 853	„	„	13·—
Mydło desynfekcyjne dziegciowe	„	„	13·—
Soda bicarbon.	za 1 Klg.	„	—·80
Śledzie w rozmaitych gatunkach za całą puszkę 10 i		„	11·—
Śledzie w rozmaitych gatunkach za pół puszki 5·50 i		„	6·—
Bułka tarta	za 1 Klg.	„	3·10
Szczotki do sukna, włosów, bielenia i szorowania w rozmaitych wielkościach i cenach.			
Knorra zupy I-a	za paczkę	„	—·64
Knorra zupy II-a	„	„	—·54
Kostki bulionowe	za 100 sztuk	„	3·40
Świece Schichta stołowe 1/4	za paczkę	„	3·35
„ „ „ 1/5	„	„	3·35
„ „ „ 1/6	„	„	3·35
„ „ „ 1/8	„	„	3·35
„ „ powozowe 1/6	„	„	2·45
„ „ „ 1/8	„	„	3·45
„ „ „ 1/10	„	„	3·45
„ „ stołowe 1/12	„	„	3·45
„ „ toaletowe 1/16	„	„	3·50
„ „ latarniowe 1/24	„	„	3·45
„ „ „ 1/30	„	„	3·55
Świece parafinowe kolorowe 1/16	„	„	1·65
Świece parafinowe kolorowe na wagę	za 1 Klg.	„	3·75
Pasta do bucików „Furmalin“		„	4·10

Ceny innych artykułów niezmienione.

Juchty czarne	za 1 Klg.	K	25·—
Karki i boki juchtowe	„	„	17·—
Skóry cielęce szare Nr. 1	„	„	38·—
„ szare Nr. 2	„	„	34·—
„ szare Nr. 3	„	„	29·—
„ szare Nr. 4	„	„	32·—
Skóry podeszwowe Nr. 1	„	„	28·—
„ Nr. 2	„	„	21·—
„ Nr. 3	„	„	14·—
Odpadki twarde Nr. 1	„	„	14·—
„ Nr. 2	„	„	12·—
„ Nr. 3	„	„	6·—
„ Nr. 4	„	„	2·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 1	„	„	18·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 2	„	„	10·—
Odpadki skór miękkich na naprawki	„	„	2·50
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Trzewiki czarne sznurowane męskie		„	26·—
Trzewiki z drewnianemi podeszwami		„	9·—

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.